Nr. 244. Lwów — Niedziela dnia 24 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzedniego dnia po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata [illegible] we Lwowie [illegible] w Niemczech [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: C. 20 po Św. | Jutro: św. Jana Kantego | N. 19 po Sosz. Karpa M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 6 m. 38, Zachód „ „ 4 „ 47 | Długość dnia g. 10 m. 9, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 października.

Dawne nieporozumienia między Polakami a katolikami niemieckimi na Szląsku pruskim zdołano usunąć przez odpowiednią zmianę statutu wyborczego, którym kieruje się centrum. We Wrocławiu odbył się zjazd delegatów centrum i wspólnie z przedstawicielami polskich komitetów uchwalił następujące podstawy organizacyi wyborczej: w okręgach z ludnością mieszaną pod względem narodowym skład komitetów wyborczych powinien odpowiadać liczebnemu stanowi każdej narodowości; oba języki są zupełnie równouprawnione w naradach i wszelkich ogłoszeniach; przy wyborze kandydata na posła rozstrzyga przedewszystkiem jego zdolność, ale przy równej kwalifikacyi dwóch kandydatów pierwszeństwo otrzymuje posiadający oba języki; w okręgach, które wybierają dwóch lub trzech posłów, najmniej jeden z nich powinien umieć po polsku; komitety okręgowe, zanim zamianują kandydatów, są obowiązane zasięgnąć opinii wyborców, zwołując w tym celu zebrania przedwyborcze zarówno polskie, jak niemieckie.

Taka zmiana regulaminu wyborczego, przywracając zgodę katolików niemieckich z Polakami na Szląsku, jest zarazem nowym dowodem, że centrum nietylko toleruje istnienie Polaków, ale uważa ich za równouprawnionych z Niemcami, nadto zaś, wbrew pruskim twierdzeniom, uznaje, że na Szląsku nie ma jakichś odrębnych Słowian, najwyżej są Szlązakami, albo Wasserpolakami, lecz prawdziwi Polacy. To oczywiście oburzyło germanizatorów liberalnych i junkierskich. Przykro im, że w mętnej wodzie przez centrum z Polakami już nie będą mogli łowić ryb, oprócz zaś tego oskarżają centrum o „zuchwałe i cyniczne“ prowadzenie polityki antipaństwowej i powiadają, że jest to bezczelnem wyzywaniem opinii niemieckiej, która przez długi szereg lat, zarówno uchwałami sejmowemi, jak zabiegami prywatnych stowarzyszeń, pokazuje, jak się powinno postępować z Polakami. Liberalna *National Ztg* obliczyła, że od roku 1880 do bieżącego liczba Polaków wzrosła, Niemców zmalała. W ciągu tego okresu pierwszych było na Wschodzie państwa pruskiego 46%, drugich 54%, teraz zaś owych drugich jest już tylko 39%, a całą resztę stanowią Polacy. „I oto, gdy cywilizacyjny żywioł tak gwałtownie zmniejsza się pod naporem barbarzyństwa, ultramontanie niemieccy, więcej dbający o swe rzymskie niż ojczyste interesy, łączą się z barbarzyństwem i wspierają je!“ Żałosny okrzyk! — ale fałszywy. Że nas krzyżacy zowie barbarzyńcami, to nas nic nie obchodzi. O ich cywilizacyi mają wszyscy ustalone pojęcie we Francyi, w Danii, nawet w Kamerunie. Skąd *National Ztg* wzięła swe cyfry wzrostu polskiej, a zanikania niemieckiej ludności, nie wiemy, lecz wierzyć im nie możemy. Prawda, że wszyscy Słowianie prędzej się rozmnażają od Niemców, ale przecież nie tak prędko, jak wskazują te cyfry. Po części pozorny wzrost Polaków [illegible] kiedy lud polski pod każdym względem znakomicie się podniósł przy pomocy różnych spółek, związków ekonomicznych, stowarzyszeń wstrzemięźliwości, samopomocy, oświaty i t. d., [illegible] tych, którzy się zawsze podawali za Niemców. Ale i prędsze rozmnażanie się naszej ludności i emigracya żydów jeszcze nie motywują cyfr, podanych przez *National Ztg*. Nie warto [illegible] skąd one pochodzą. [illegible] faktem jest, że [illegible] zmalała: [illegible] i to jest decydujące. Niemcy bardzo dobrze to rozumieją i dlatego wydzierają nam ziemię, usuwają od przedsiębiorstw, odmawiają kredytu, nie dają posad, ale nie uchwalają wyjątkowych ustaw, krępujących zawieranie małżeństw, choć mogliby to robić, skoro robią inne wyjątkowe ustawy bez żadnych skrupułów. Wrzeszczą, że nas coraz więcej, bo to sprawdzić trudno, ale milczą, że [illegible] coraz ubożsi, bo to byłoby przeciw ich łupiestwu.

Junkrowie poszli dalej od liberałów. Układ centrum z Polakami na Szląsku pobudził ich do agitowania, aby sejm uchwalił jeszcze sto milionów dla komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem, tyleż dla Prus Zachodnich i tyleż dla Szląska. Ale tego nie dość. Wiadomo, że od lat kilku istnieją w całem państwie pruskiem tak zwane „komisye jeneralne“, pośredniczące między spółkami chłopskiemi a właścicielami dóbr rycerskich, gdy chodzi o rozparcelowanie majątku; te komisye płacą właścicielom listami rentowymi, które procentują 4%, są papierem giełdowym, wylosowywanym co roku i wówczas płatnym z funduszu, jaki powstaje z rat, płaconych przez osadników. Wedle ustawy, żadne względy narodowe lub religijne nie powinny kierować komisyami jeneralnemi, więc [illegible] Polacy korzystają z ich pośrednictwa. [illegible] bydgoskiej [illegible] Otóż hakatyści uważają to za półśrodek i żądają zupełnego usunięcia chłopów polskich od ułatwień, jakie okazuje komisya jeneralna, a zarazem żądają traktowania katolików niemieckich na równi z Polakami. Wedle ich programu, [illegible] w Poznańskiem, ale i w Prusach Zachodnich, ponieważ tamtejsi protestanccy Mazurzy okazali się „zdrajcami“ — żmiją wygrzaną na niemieckiej piersi. Tych Mazurów [illegible] dotąd pod niebo, najpierw dlatego, że są protestantami, potem, że mają nabożeństwa niemieckie i za Polaków nie chcieli uchodzić, choć mowę mają naszą, a wreszcie, że zawsze chętnie głosowali na kandydatów rządowych lub liberalnych, tak iż tam kartel tych stronnictw postanowił. Nagle teraz zebrali się ci Mazurzy na wiec i uchwalili, że ponieważ posłowie niemieccy o nich nie dbają, królowi nie przedstawiają potrzeb mazurskich, przeto na przyszłość będą wybierali tylko swoich ziomków. „Jest nas milion, a Niemców między nami jest 16 tysięcy, więc chcemy, żeby o tem wiedziano“ — tak brzmi ich uchwała. A zatem [illegible] mają hakatyści krzyżową wyprawę.

Pomaga im Bismark, szef ich, który już tylko myśli o polskiej sprawie i ją uważa dla Niemiec za najważniejszą obok socyalistycznej. Przed kilku dniami zawitała do niego deputacya [illegible], wedle krótkiego telegramu, z którego nic można było się dowiedzieć, przy jakiej sposobności tak się Bismark wyraził. Teraz wiemy, że redaktor lipskich *N. Nachrichten* [illegible] że Bismark „poświęca wyjątkową uwagę sprawie polskiej, ponieważ jest przekonany, że Polacy zawsze jeszcze mogą wyrządzić dużo złego, ponieważ są wyjątkowo zdolni do intryg i spisków, a nadto posiadają rozgałęzione stosunki i wewnątrz monarchii niemieckiej i za granicą. Wewnątrz łączą się z wrogami państwa, katolikami i socyalistami, na zewnątrz mogą sprowadzić wojnę z Rosyą i odebrać Austryę od sojuszu z Niemcami. Dlatego sprawa polska jest dla Niemiec znacznie ostrzejsza i bardziej niebezpieczna, niż sprawa bałkańska dla Austryi. Pozbyć się tej kuli u nogi mogą Niemcy tylko [illegible] Bismark dawno to spostrzegł, ale [illegible] podczas lwowskiej wystawy, [illegible]. To jeszcze całe szczęście, że ci niebezpieczni spiskowi i intryganci są papierzami“.

Tak prawił Bismark, a zapisał to redaktor lipskich *N. Nachrichten*. Jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, tak wszystkie nasze czyny służą Bismarkowi za powód do tępienia nas. Uciskano nas w Rosyi — Bismark prawił, że trzeba nas także uciskać, ażeby Rosya nie pomyślała, że Prusy chcą zagrać z polskiej karty. Zaczęło się zmieniać w Rosyi — Bismark prawi, że trzeba Polaków wytępić, bo gotowi popchnąć Niemcy do wojny z Rosyą. W Prusach należeli przez chwilę do rządowego obozu — tępić ich, bo to intryga; należą teraz do opozycyi — znowu tępić, bo to jawni wrogowie państwa. W Austryi zawsze pracują dla państwa — tem bardziej tępić ich!

Ostatecznie drzewo ściąć można, ale z korzeni odrośnie; a siekiera, która dużo rąbie, sama tak się zużywa, że wkońcu nic z niej nie zostaje. Jeśli ludzkość idzie ku dobrem, to po bismarkowcach i hakatystach musi zostać tylko złe wspomnienie, o którem szumieć będą polskie dąbrowy nad brzegami Warty.

Władan Georgiewicz, niegdyś przyboczny lekarz króla Milana, później jeden z wodzów stronnictwa postępowego, następnie niezawisły poseł, a wreszcie teraz ajent dyplomatyczny serbski w Konstantynopolu, ma stanąć na czele nowego gabinetu w Serbii. Uchodzi on za męża zaufania obu królów, i dawnego i teraźniejszego, a za zwolennika jak najlepszych stosunków z Austro-Węgrami. On będzie układał się ze stronnictwami o tekst i zasady nowej konstytucyi, nad którą wkrótce radzić poczną delegaci wszystkich stronnictw wspólnie z rządem. Georgiewicz jest umiarkowanym postępowcem, jak poprzednik jego Simicz umiarkowanym radykałem. Przeciw Simiczowi najgorliwiej występowali radykaliści, więc postępowcy z Garaszaninem szykują się do walki z Georgiewiczem. Gabinetowi jego już zapowiadają krótki żywot. Jest to charakterystyką narodów słowiańskich, że swoich ludzi u władzy nie znoszą.

Zwycięstwo.

Piszą nam z Wiednia 21 października:

Pierwsze dwa wnioski lewicy, dotyczące oskarżenia ministrów, zostały nareszcie ubite. Większością 161 głosów przeciwko 141, Izba przeszła nad niemi do porządku dziennego. Z mniejszością głosowali także liberalni wielcy właściciele, liberalny związek i Włosi, które to frakcye wprawdzie odrzucają oskarżenie ministrów, ale domagały się porządku dziennego, motywowanego. W szeregach mniejszości stanęli także nasi „ludowcy“ dr. Winkowski i Krempa. Trzeci, Bojko, dalej pięciu Stojałowczyków, tudzież tworzący teraz osobną frakcyę zbyt sławny poseł Szajer, wstrzymali się od głosowania.

Że wnioski lewicy upadną, było z góry rzeczą wiadomą. Że pomimo tego dostarczyły opozycyi sposobności zmarnowania całego tygodnia, jest rzeczą fatalną. Natomiast wczoraj i przedwczoraj nareszcie prawica przebudziła się z dawnego letargu i zdumiewającej bierności. Przedwczoraj, zawiniwszy przedwczesne zamknięcie południowego posiedzenia, prawica naprawiła błąd, wytrwawszy na drugiem posiedzeniu od 6-tej do w pół do 2-iej w nocy, a wczoraj zdobyła się na 10-godzinne posiedzenie od 11-tej do 9-tej. Po części także dyplomacya prezydenta Kathreina przyczyniła się wczoraj do uproszczenia sprawy. Ale główną rzeczą jest energia i wytrwałość prawicy. Jeżeli te cnoty dopiszą nadal, można się spodziewać, że bieżący tydzień wystarczy na odrzucenie trzech innych wniosków oskarżenia ministrów i że w przyszłym tygodniu na porządku dziennym stanie prowizoryczna ugoda z Węgrami. Oznaczałoby to wygranę gabinetu. Bo opozycya może o tydzień, nawet o dwa, opóźnić uchwalenie tego projektu, ale byle raz stanął na porządku dziennym, nie może go udaremnić.

Zasługa przekonywującej obrony w ostatnich dyskusyach należy się wyłącznie samemu hr. Badeniemu Prezes gabinetu w swej znanej mowie przytoczył najpoważniejsze argumenta usprawiedliwiające instrukcye z 2 czerwca. Natomiast p. Herold wczoraj mówił de omnibus rebus et de quibusdam aliis, osłabiając w ten sposób swe wywody. Kto z wczorajszą mową Herolda zestawi artykuł o sprawach i ewolucyach austryackich, który zamieścił najnowszy zeszyt *Revue des deux mondes* z podpisem Benoist, ten łatwo zrozumie, że podobne wynurzenia nie mogą ułatwić sytuacyi, lecz przeciwnie obudzając po jednej stronie fantastyczne nadzieje, nie hamowane nawet istniejącemi granicami państwowemi, a po drugiej przesadne obawy, sztucznie wytwarzają właśnie to nerwowe naprężenie, które tak bardzo utrudnia prawidłowy rozwój stosunków i załatwienie spraw bieżących. W Austryi potrzeba koniecznie uspokojenia, złagodzenia dawnych antagonizmów, pewnego konserwatyzmu, choćby nie posuniętego do hasła „quieta non movere“, obudzenia wiary w stałość i trwałość stosunków; natomiast wszelkie zapowiedzi skrajnych ewolucyi i nagłej zmiany historycznego charakteru monarchii, mogą tylko w najszkodliwszy sposób zwiększyć zamięszanie i wywołać wśród obcych zaledwie uśpione pożądliwości i spekulacye.

Głos włoski o trójprzymierzu.

Piszą nam z Wiednia, 21 października:

W najnowszym zeszycie (z 16 paźdz.) znanego przeglądu rzymskiego *Nuova Antologia* pojawił się artykuł profesora i redaktora Alfreda Frassati'ego pod napisem: „La politica estera e l'alleanza franco-russa“, który wywołał silne wrażenie mianowicie w prasie niemieckiej i francuskiej. Dotychczas dzienniki podnoszą głównie ogłoszone w tej rozprawie wyjątki z depesz ówczesnego włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Robilanta, dotyczących pierwszego odnowienia trójprzymierza w r. 1887. Jako dyplomata z zawodu, hr. Robilant bardzo zręcznie odegrał rolę człowieka drożącego się. Pomimo ustawicznych napomnień włoskiego ambasadora w Berlinie hr. de Launay, p. de Robillant wzbraniał się uczynić w Berlinie i Wiedniu pierwszego kroku w celu przedłużenia trójprzymierza. Mianowicie odrzucał propozycyę zjazdu z hr. Kalnokiem i ks. Bismarkiem. Słowem starał się wywołać wrażenie, jakoby Włochom nie wiele zależało na utrzymaniu sojuszu z cesarstwami centralnemi. Zapewne w Wiedniu i w Berlinie zrozumiano, że p. Robilantowi chodziło o sukces co do formy. To też formalna propozycya przedłużenia ligi potrójnej, wówczas wyszła z Berlina. Fakt ten senatorowi włoskiemu Chiale dostarcza pożądanej sposobności do podniesienia z dumą, że w r. 1886 nie Włochy, lecz dwa cesarstwa starały się pierwsze o przedłużenie trójprzymierza. Dzieło senatora Chiali pod tytułem: „La triplice e la duplice alleanza“, ukaże się niebawem w Turynie. Tymczasem prof. Frassati w „Antologii“ ogłosił kilka depesz Robilanta z zapowiedzianego dzieła.

Wartość tych historycznych rewelacyi nie jest wielką. Ostatecznie trójprzymierze przedłużył nietylko hr. Robilant w roku 1887, lecz następnie Rudini w roku 1891, tudzież w roku bieżącym Czy także margrabia Rudini, jak hr. Robilant, umiał sprawą pokierować tak, aby nie rząd włoski, lecz sprzymierzeńcy cesarscy wystąpili z propozycyą przedłużenia trójprzymierza? to jest kwestyą czysto formalną. Trójprzymierze istnieje aż do roku 1904. To na teraz jest najważniejszym faktem.

Czy zostanie przedłużonem po raz czwarty? — oto ważne pytanie przyszłości. Pod tymże względem rozprawa prof. Frassatiego, zamieszczona w najpoważniejszym przeglądzie włoskim, dostarcza ciekawych wyjaśnień. Trzeba naturalnie przedewszystkiem odczekać komentarzy, jakie ta rozprawa wywoła w poważniejszych organach prasy włoskiej, ewentualnie w kołach parlamentarnych. Gdyby jednak p. Frassati występował jako uprawniony i wierny reprezentant opinii publicznej we Włoszech, należałoby wnosić z jego wywodów, że Włochy albo nie zgodzą się wcale na przedłużenie ligi potrójnej, albo też starać się będą zapewnić sobie przy tej sposobności nowe, nieokreślone bliżej korzyści.

P. Frassati opiera swe rozumowanie na przesłance, że ogłoszenie aliansu francusko-rosyjskiego stanowczo zmieniło sytuacyę — na korzyść Włoch. „Europa jest teraz wyraźnie podzielona na dwa obozy. Odłączenie Włoch od trójprzymierza wzmocniłoby niezmiernie szanse zwycięztwa obozu francusko-rosyjskiego. Zdaje nam się, że w obec tej nowej sytuacyi, Włochy zajmują stanowisko pierwszorzędne, decydujące (?). Od tego, czy Włochy należeć będą do jednego lub drugiego obozu, zależeć może przyszłość Europy. Niemcy i Austro Węgry mają największy interes w utrzymaniu i przedłużeniu trójprzymierza. Co do Włoch, jest naszym obowiązkiem dochować trójprzymierzu, dopóki istnieje, wierności do ostatniego żołnierza i ostatniego karabina. Uczciwe dochowanie traktatu jest obowiązkiem a równocześnie moralną spuścizną narodu. Ojczyzna nasza już dosyć często była podejrzywaną, choć niesłusznie, ale tembardziej na przyszłość musimy unikać nawet wszelkiego cienia uprawnionego podejrzenia“.

Jednakże trójprzymierze nie jest wiecznem. Zachodzi więc pytanie, czy ma być przedłużonem i pod jakimi warunkami? Otóż odmiennie od tych, którzy sojusz francusko-rosyjski uważają jako nową rękojmię powszechnego pokoju, prof. Frassati przypisuje mu cele zaczepne. „Trójprzymierze — powiada — jest sojuszem mocarstw, które pragną utrzymać status quo; aspiracye sojuszu francusko-rosyjskiego zmierzają do radykalnej zmiany tego status quo. Francya nie zrzekła się dotąd Alzacyi i Lotaryngii, lecz zawsze przyznawała się do ich rewindykacyi. Nie zrzekać się czegoś, co się znajduje w posiadaniu drugiego, jest tem samem, co chcieć to odebrać przy pierwszej pomyślnej sposobności. Rosya żywi mniej wyraźne, ale o wiele rozleglejsze zamiary wojenne. Marzy ona o rewizyi traktatu berlińskiego i w tym celu po cichu dokonała reorganizacyi wojska i finansów. Traktat sanstefański nie może oznaczać ostatniego słowa w ambicyach Rosyi na wschodzie. Ale nawet gdyby nie dostawało motywów z przeszłości, jest ich aż nadto wiele w teraźniejszości i przyszłości. Rosya jest młodem państwem. Jako cesarstwo słowiańskie znajduje się w stanie stopniowego rozwoju, a jak wszyscy młodzieńcy, czuje potrzebę zdobyczy. Żadna wola cara nie zdoła przeszkodzić temu, aby pewnego dnia te energiczne dążności nie zaznaczyły się ku szkodzie Europy. Sojusz francusko-rosyjski jest symptomatem i dowodem tej żywotności. Francya pragnie odzyskać dwie prowincye; Rosya zdobyć supremacyę w Europie i Azyi. Obie więc stanowczo dążą do zmiany teraźniejszego stanu politycznego. Mocarstwa trójprzymierza nie mają żadnego powodu wywołać wojny, gdy Francya i Rosya po wojnie spodziewają się urzeczywistnienia swych ideałów. I one może szczerze miłują pokój, ale nie jako cel, lecz jako środek. Gdy wszystko będzie gotowe, wojna stanie się nieuniknioną“.

Gdyby p. Frassati był zupełnie szczerym, dodałby, że także Włochom nie zależy jedynie na utrzymaniu teraźniejszych granic terytoryalnych! Dopiero niedawno temu z okazyi zjazdu w Homburgu, pewien wpływowy dziennik włoski rzekomo na podstawie wynurzeń ministra Visconti-Venosty zapewniał, że Włochy na przypadek definitywnego wcielenia Bośnii i Hercogowiny, zażądają dla siebie jako kompensaty — Trydentu! P. Frassati, chociaż dobitnie podnosi interes Włoch na Wschodzie, nie wspomina o podobnych roszczeniach, natomiast dopatruje się ważnych powodów niepo-

---

13)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Oczy Stefy błysnęły stalowym połyskiem, drobne, najczęściej odchylone usteczka, zacięły się w karb nieugiętego postanowienia, wydała się nagle Andrzejowi wyższą i starszą, aniżeli przed chwilą w wirze walca. A jednak, sam nie rozumiał czemu, żal mu się jej zrobiło.

— Pani bardzo ufa swoim siłom? — spytał prawie ze współczuciem.

— Muszę, bo na nic innego na świecie liczyć nie mogę.

— Niech pani najwięcej liczy.. na Opatrzność — szepnął ledwie dosłyszalnym głosem.

Uczucie zdziwienia, trochę wstydu a więcej jeszcze serdecznego ciepła, ogarnęło Stefę, gdy usłyszała tę odpowiedź z ust młodego politechnika. Wydało jej się, że pomieniali się z Andrzejem na role, że on wypowiedział słowa, które drzemały gdzieś w głębi jej własnej duszy, choć tak przytłoczone ciężarem innych, modniejszych frazesów, że się z pod nich wydobyć nie miały siły.

W tej chwili Wanda przystąpiła do rozmawiających.

— Panie Andrzeju, proszę iść przetańczyć jedno tour z Natalką — rzekła rozkazującym głosem, a gdy Andrzej się oddalił, szepnęła cicho, patrząc w oczy towarzyszki jakiemś chłodnem, twardem spojrzeniem: Radzę ci kokietuj go dobrze, to świetna partya.

— Wandziu, co mówisz! — wykrzyknęła Stefa, czerwieniąc się z oburzenia.

— Informuję cię; nie powiesz, żebym była złą przyjaciółką — rozśmiała się Wanda i lekka jak ptaszek, odbiegła w drugą stronę salonu.

Józek i Feliks pociągnęli za nią — wogóle robili oni wrażenie dwóch lunatyków, których promień księżycowy prowadzi bez ich wiedzy i woli po przejściach najwięcej stromych i niebezpiecznych, i cudowną mocą swoją utrzymuje w nich zarazem równowagę, chroniąc od upadku.

Wanda siecią kokieteryi wciągała ich w niebezpieczną grę miłosną, w której każde spojrzenie, słowo, mogło przeważyć na zawsze szalę życia — nie przeważało jednak, bo ona sama miała doskonałe poczucie tej granicy, poza którą flirt nakłada poważne zobowiązania, a nie życzyła sobie wcale zaciągać zobowiązań takich względem tych ubogich, nic nie znaczących studentów, których cała przyszłość była jeszcze w dobrem zdaniu egzaminów.

Pójść za którego z nich? o, broń Boże! ale rozkochać ich obu na zabój, to wydawało się jej szczytem szczęścia, i dążyła do tego celu z całą energią swej na pozór naiwnej, dziewiczej, a w gruncie wytrawnej już i przedwcześnie dojrzałej natury.

Natalka nie spuszczała jej z oka i gorzki uśmiech osiadał na jej wąskich, bladawych ustach. Ona jedna z pomiędzy koleżanek rozumiała znaczenie każdego ruchu, każdego spojrzenia Wandy.

To, co tamta robiła z wrodzonego instynktu ładnej i nad wszystko pragnącej podobać się kobiety, Natalka odczuwała z zazdrością istoty, której świat wrażeń takich jest już dobrze zrozumiały, choć ma na zawsze dla niej pozostać zamknięty. Pełne pogardy oburzenie przejmowało ją na widok zaślepienia z jakiem obaj mężczyźni szli na lep słodkich spojrzeń i słówek Wandy.

— Potrafiłaby tak wodzić i dziesięciu! — powtarzała z gniewem.

A tymczasem ona, siedziała w swoim kącie samotna, przetańczywszy z każdym z danserów tylko jedno obowiązkowe tour, do którego szła niechętnie, czując, że ją każdy z tych młodych mężczyzn brał w ramiona tylko z musu, z taką obojętnością, jakby była klocem drewnianym.

Reszta towarzystwa tymczasem hulała zapamiętale. Miał racyę Andrzej, że dźwięki walca rozproszą wszystkie filozoficzne skargi i niepokoje — żaden z zebranych tu młodych ludzi nie miał jeszcze dwudziestu czterech lat skończonych, to też taniec i obecność trzech młodych, ślicznych dziewcząt ożywiła ich mocą tego czaru, którego potęga zginie aż chyba wraz z ludzkością.

Kornel jednak dotąd ani razu jeszcze nie poprosił Olgi do tańca; patrzył tylko za nią, gdy wirowała w ramionach innych, i dopiero gdy walc miał się już ku końcowi i Feliks odprowadził ją na miejsce zdyszaną i rozrumienioną, wysunął się nagle z framugi okna i stanął przed nią z lekkim, ledwie dostrzegalnym ukłonem.

— Przepraszam pana, jestem zmęczona — rzekła tonem trochę wymuszonym, odwracając oczy.

— Zaczekam — odparł spokojnie.

— Ależ, kiedy ja już wcale nie mam zamiaru... dość się już natańczyłam.

— Ze mną nie; więc zapewne nie zechce pani, żebym był na wyjątkowych prawach... ostracyzmu.

Olga miała minkę niepewną i niezadowoloną. Kornel stał nieporuszony, z ramionami podanemi nieco naprzód, jakby gotów już objąć ją i unieść w wir tańca. Upór jego przemógł; po chwilce wahania walcowali oboje, związani harmonią muzyki, uściskiem rąk, zawrotnym wirem tańca, łączącym w jedno dwa uderzenia ich serc, dwa oddechy, dwa spojrzenia.

— Dosyć — szepnęła Olga za trzecim turem, ale Kornel nie dosłyszał i tańczyli dalej.

Ściany otaczającego ich pokoju znikły z oczu Olgi, melodya walca zmieniła się w jakiś szum niewyraźny, za którego rytmem leciała w przestrzeń, lekka jak ptak, odurzona, niewiedząca co się z nią dzieje. Nagle poczuła, że sama stoi już, tylko świat cały kręci się jeszcze w koło niej i że ramię obejmujące ją dotąd usuwa się zwolna, powracając jej swobodę.

— Dziękuję pani — rzekł Kornel z ukłonem, a pochylając się niżej jeszcze, szepnął z tryumfującem spojrzeniem, rzuconem w samą głębię jej szafirowych oczu: „On chce.“

Zanim oprzytomniała tyle, aby się zdobyć na odpowiedź, Kornel usunął się, walc ucichł, salonik powrócił do codziennego, powszedniego pozoru; tylko ponieważ posuwano dokoła ścian sprzęty i płomyki obu lamp przygasły w podmuchu tańca, więc wydał się w tej chwili Oldze dziwnie pusty i szary.

Zwyczajem było u Olanickich, że po herbacie kucharka i najstarszy braciszek Wandy, trzynastoletni Oleś, odprowadzali jej koleżanki do domu. Stefa mieszkała najbliżej, więc na nią najpierw kolej wypadała; potem szła mała gromadka w rynek, gdzie mieszkała ciotka i opiekunka Olgi, a na ostatku odprowadzano Natalkę.

Tego wieczora wszyscy młodzi ludzie oświadczyli chęć gremialnego towarzyszenia pannom; wprawdzie na pierwszą propozycyę takiego spaceru Olga schmurzyła brwi, a Stefa z przestrachem spojrzała w oczy Andrzeja, jakby radząc się go, co uczynić; ale te nieśmiałe objawy protestu nie zostały nawet wcale wzięte w rachubę.

— Albożto panie nie nasze koleżanki! — wołał Józek.

— Czy na uniwersytet każą się panie także odprowadzać mamom lub ciociom? — rozśmiał się szyderczo Kornel.

— Wiesz co, radzę ci, bierz Olgę pod rękę i zawracaj jej chorągiewkę jak umiesz; bo to podobno kolosalnie bogata panna, a ty masz jakiegoś czuja do posagów — szepnął Kornelowi Feliks przy wkładaniu paltotów.

— To i cóż, że bogata? Czy mi da choć po szóstce za każdy krok, że mi ją każesz prowadzić takim tonem, jakbyś świetny interes proponował? — rozśmiał się cynicznie Kornel.

Niemniej przyspieszył kroku, aby dogonić gromadkę panien, która przy schodzeniu ze schodów wysunęła się była trochę naprzód.

— Proszę iść parami... ślisko! — zakomenderował rozkazującym tonem, a znalazłszy się obok Olgi, bez ceremonii ujął jej rękę i oparł ją na swem ramieniu.

Inni poszli za jego przykładem. Andrzej podał ramię Stefie, Feliks Natalce; Józek, zostawszy bez pary, wyciągnął rękę z laską i przez całą drogę udawał, że z nadzwyczajnemi ostrożnościami i uprzejmością prowadzi damę, która się poślizguje i nie może utrzymać równowagi. Kucharka z Olesiem kończyli pochód.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rozumienia pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami, raz dla tego, ponieważ Niemcy w kwestyi wschodniej, zawsze staną po stronie Rosyi(?), powtóre dla tego, ponieważ Niemcy austryaccy z powodu roszczeń Czechów, coraz wyraźniej grawitować będą ku cesarstwu niemieckiemu.

Gdy zatem, zdaniem prof. Frassatiego, przedłużenie trójprzymierza nie przedstawia żadnych korzyści, pozostaje tylko alternatywa: albo odosobnienie (isolamento), albo szukanie nowego ugrupowania mocarstw. „Odosobnienia Włoch pragnąć mogą tylko ci, którzy sądzą, że moglibyśmy istnieć w tych samych warunkach, co Szwajcarya. Nie potrzeba jednak na to ani znajomości dziejów, ani polityki i dyplomacyi, wystarcza rzucić wzrokiem na kartę geograficzną, aby zrozumieć, że zupełnie odosobnić się nie możemy pod żadnym warunkiem".

Nie odnawiając trójprzymierza, lecz przystępując do sojuszu Francyi i Rosyi, „narazilibyśmy się na te same niedogodności, które przedstawia nasza liga potrójna, ściągnęlibyśmy na siebie nieprzyjaźń Anglii, uznalibyśmy zupełną przewagę Francyi na morzu Śródziemnem, a nadto wobec całej Europy wyglądalibyśmy jak chorągiewka, czuła na każdy powiew wiatru".

Ale sławne dzieje Wenecyi i Genui, konstelacye geograficzne świadczą, że „il nostro avvenire è sul mare". Zabezpieczyć tę przyszłość może tylko sojusz z Anglią. „Równowaga na morzu Śródziemnem zarówno jest programem Anglii, jak naszym. W interesie Rosyi leży naruszyć tę równowagę, zajęcie Carogrodu stanowi jeden z jej głównych celów. Gdyby kiedykolwiek mocarstwo na seryo zagrażało równowadze na morzu Śródziemnem, Anglia wystąpi do walki z całą swą już dziś tak potężną flotą, która stanie się jeszcze znacznie potężniejszą jutro. Anglia w tej chwili zmuszona stawać wrogo w różnych miejscach; na samem morzu Śródziemnem grozi jej sojusz francusko-rosyjski. A zatem powinna z radością przyjąć rękę, którą jej podadzą Włochy. Potrzeba ścisłości i umowie sojuszu z Anglią, przygotowanej przez hr. Robilanta. Na podstawie ewentualnego traktatu Włochy powinny otrzymać w razie wojny znaczną część wpływu na tem morzu, które do nich należy"...

Sojusz taki byłby ze wszech miar właściwy i wzmacniałby rękojmię powszechnego pokoju. Tylko do zawarcia sojuszu potrzeba dwóch. Anglia zaś od dawna nie zawiera sojuszów bez ściśle określonego, bezpośredniego celu. Od tej taktyki zapewne nie odstąpi także względem Włoch.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 17 października.

Konkurencya. — Kartele. — „Union". — 1.3 miliona strat. — Stosunki w Niemczech. — Bank niemiecki.

Konkurencya bezwzględna lub kartel... oto środki przedsiębiorstw dzisiejszych. — Dawniej potrzeba wywoływała twórczość. Czasy zmieniły się, i teraz naśladowaniem obcych pomysłów, wkradaniem się w cudze tajemnice, wyzyskiwaniem wynalazków technicznych, na które ktoś inny łożył pół życia, łata się własne ubóstwo inwencyi, niezdolność lub niechęć do pracy. Nie istotna konsumcya, lecz wyprzedzenie konkurenta uregulowało zbyt.

Dawniej potrzebę już zrodzoną lub rodzącą się zaspokajała nowa przedsiębiorczość, dzisiaj przedsiębiorcy cisną się na utarte już drogi i wytępują sobie konsumentów. Na wyścigach tych nikt nie wygrywa, więc u mety kilku pozostałych przy życiu tworzy — kartel. Mamy kartele cukru, nafty, ropy (na razie oba ostatnie rozwiązane), żelaza, nici; mamy nawet kartele księgarskie (!) i biur sprzedających gazety itd. Austryackim producentom żelaza niewolno wywozić do Węgier więcej niż 100 000 ctn. mtr. towaru; tak samo też węgierskim do Austryi. Tymczasem i w Austryi i w Węgrzech powstają nowe kolosy fabryczne. Rozpuszcza się z kół kartelowi nieprzychylnych, a nawet przyjaznych opinię, że ponowne jego przedłużenie jest niemożebne. Wobec takich zapowiedzi ceny żelaza spadają z 25 do 40 ct. za cetnar metryczny. W Budapeszcie płacą za cetnar już tylko 10 zł. 20 ct. Interesenci czują się zagrożonymi w swoich zyskach. Posyła się tedy zapewnienia do firm różnych, że się odbędzie konferencya w przedmiocie odnowienia kartelu. Co ta konferencya uchwali, w to nikt nie wchodzi. Potrzeba hasła dla targu, potrzeba środka elektryzującego konsumentów chcących wyczekiwać, pośredników niewiadomych do zaopatrzenia się w zbyt wielkie zapasy.

Poezya współczesna przyzwyczaiła nas już do rozmaitych nastrojów. Nastraja się nas wciąż a właściwie — lepiej mówiąc — rozstraja się nas bez ustanku. Logika, usiłując myślenia, to zastarzałe pojęcie! Dramaturgowie Towarzystw akcyjnych rozumieją się także na swej publiczności. Kto się ich regułom nie poddaje, tego trafi anatemat bankructwa.

Mieliśmy to świeżo pouczający przykład tego, co to znaczy „nie należeć do kartelu." W Wiedniu istnieje od lat wielu „Union", Towarzystwo wyrobu blachy. Towarzystwo to miało zakłady w Austryi i w Węgrzech. W Węgrzech kosztem jednego miliona wybudowało olbrzymią fabrykę w Altsohl i zwalczało kartel tamtejszy, rzucając towar po nader niskich cenach. W Austryi spółka prowadziła zabójczą walkę konkurencyjną z zakładami czeskimi. [illegible] „Union" [illegible] swoje blachy. Ani techniczne innowacye, ani kwoty zyskane na tanio zakupionym surowcu nie mogły tego równoważyć. W świecie finansowym Towarzystwo miało kredyt nieograniczony. Pierwszorzędne banki brały jego weksle, jak gotówkę. Jeszcze dnia 28 z. m. na giełdzie sprzedawano weksle Towarzystwa bez najmniejszych trudności. Dopiero rewizya kasy, po śmierci dyrektora przeprowadzona, wykazała dług niepokryty 1.3 miliona; to też Towarzystwo zawiesiło swe wypłaty. Zerwała się burza, bo w radzie zawiadowczej zasiadali członkowie rady banku austro-węgierskiego i weksle — aż do sumy 400.000 zł. — nosiły podpisy członka zarządu Worella. Grożono pociągnięciem członka zarządu do odpowiedzialności. Wreszcie, gdy radca Rath złożył pół miliona na pokrycie części długów, wierzyciele w zasadzie zgodzili się na moratorium. Ale na tem nie koniec. Towarzystwo wydało pryorytety i to w dwóch emisyach. Pierwsza emisya jest już prawie całkiem spłacona, była zresztą zagwarantowana hipotekami Towarzystwa. Druga emisya w kwocie jednego miliona ma być umarzaną dopiero od 1 stycznia 1901 roku począwszy, i dziwnym zbiegiem okoliczności ani rząd, który na nią pozwolił, ani giełda, która handel tymi pryorytetami do-puściła, ani publiczność, która je kupowała.. nie spostrzegły i nie wiedziały. że ta druga emisya nie ma żadnej poręki hipotecznej! Papiery Towarzystwa spadły do 30 pct., właściciele ich ponieśli ogromne straty, a dopiero po hałaśliwych protestach rada zawiadowcza Union wystąpiła z odszkodowaniem ofiarowanem przez członka Ratha w kwocie pół miliona. O pryorytetach zaś nic nie postanowiono. Sąd handlowy zamianował tedy kuratora, który w imieniu właścicieli pryorytetów ma do końca bm. przedłożyć swe wnioski.

Oto obrazek przedsiębiorców doby dzisiejszej; smutny ostatni akt konkurencyi aż do upadłego.

Nie lepiej zresztą dzieje się w Niemczech. Jeżeli się nie mylę, to Niemcy pomimo swego niezaprzeczonego bogactwa, stoją przed ciężkiem przesileniem ekonomicznem, spowodowanem hiperprodukcyą, spekulacyą i przedwczesną żądzą zajęcia stanowiska światowego wobec Ameryki i Anglii. Ruch towarów niemieckich jest olbrzymi, oszczędności klas średnich wielkie, ale niezdrowa spekulacya jeszcze większa. Jak kolonialna polityka Bismarka rozbiła się o konkurencyę Anglii, jak zamiary stworzenia „niemieckiej Afryki" spełzły na niczem, tak i chęć zawładnięcia finansami krajów zamorskich przez emisyę pożyczek południowo-amerykańskich skończyć się musiała stratami na setki milionów. Towar fabrykanta niemieckiego zdobywał targi nowe, a szalona spekulacya giełdziarzy, a nawet poważnych banków trwoniła dziesiątki milionów. Wiadomo, że bank dyskontowy sam jeden stracił w południowej Ameryce 20 milionów i przez długie lata maskował tę stratę fałszywymi bilansami, aż przez zlanie się z instytucyą hamburską przyszedł w posiadanie dostatecznych środków, aby stratę odpisać. Niemcy nad istotną możność pożyczają pieniędzy obcym narodom. Mogła to robić Francya, może robić Anglia, ale w Niemczech — wobec ogromnego ruchu towarowego, zaczepiającego o najdalsze kraje — środki nie wystarczają.

Cóż się dzieję? Każdy kupiec, każdy spekulant, każdy kapitalista operujący pożyczkami, wystawia weksle, a weksle te cisną się do banków większych w pogoni za gotówką. Z roku na rok wzrasta dyskont banku niemieckiego. Z końcem września 1894 pożyczono 674 milionów marek, w 1895 roku 832 milionów, w 1896 roku 799 milionów, w 1897 r. 869 milionów. Bank niemiecki czuje się za słabym wreszcie. Parę razy już podnosił on w latach ubiegłych ratę procentową wyżej niż bank austro-węgierski. Z Austryi pożyczano w roku 1896 do Niemiec pieniądze Obecnie bank na obieg banknotów wartości 1242 milionów marek ma złota tylko za 475 milionów, t. j. około 39%. Znaczy to, że choć ludność niemiecka jest zamożna, coś w sferach finansowych wyższych psuć się zaczyna. Sfery te żyją zanadto — kredytem.

Bank podniósł stopę procentową na 5% (za lombardowanie walorów na 6%). Zasili on swe zapasy złota bez wątpienia, bo bank państwowy na kredyt bezwzględny zasługuje. Ale smutną jest oznaką, że aż takich środków potrzeba, aby utrzymać fundusze instytutu w stosunku odpowiednim do obiegających papierowych pieniędzy. Smutną jest oznaka, że teraz już z początkiem jesieni źródła kredytu taniego w Niemczech muszą być sztucznie zatkane.

Jakiś szał opanował ludność niemiecką — szał wielkości. W polityce mści się to „przy sposobności", w życiu ekonomicznem powoli a ciągle.

Kronika.

Lwów 23 października

Książę biskup wrocławski, kardynał Kopp ogłosił w *Vaterlandzie* z powodu podnoszonych przeciw niemu zarzutów, iż dąży do zgermanizowania słowiańskich części Szląska austryackiego, list w którym oświadcza, że tam, gdzie ludność polska jest w przewadze, odbywają się polskie nabożeństwa, a oprócz tego niemieckie, dla mniejszości niemieckiej. Jeneralnym wikaryem w Cieszynie w miejsce śp. ks. Findinsky'ego, będzie mianowany znowu Słowianin, a nie Niemiec, jak przypuszczano.

Bakcyla egipskiego zapalenia oczu miał odkryć jak donoszą z Wiednia — dr. Leopold Mueller, asystent prof. Fuchsa.

Galic. Tow. muzyczne urządza dnia 5 grudnia uroczysty koncert ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki. Program koncertu składać się będzie wyłącznie z dzieł tego kompozytora. Przy tej sposobności podajemy spis koncertów, które urządzi Towarzystwo muzyczne w tym sezonie aż do Nowego Roku, a mianowicie: Dnia 5 listopada koncert słynnego kwartetu czeskiego, d. 19 listopada pierwszy koncert własny Towarzystwa muzycznego, d. 3 grudnia wieczór kwartetowy Tow. muzycznego, d. 13 grudnia trio sławnego towarzystwa Pauer, Zaic i Grünfeld, a 17 grudnia drugi koncert Tow. muz.

Wiec ruski w sprawach politycznych, który miał się odbyć dnia 1 listopada, został przez policyę zabroniony. Komitet wiecu wniósł rekurs do Namiestnictwa.

Ogłoszoną w pismach ruskich radykalnych odezwę, zapraszającą na ten wiec, prokuratorya skonfiskowała, ponieważ wychwalano w odezwie tej i usprawiedliwiano wszelkie gwałty i ekscesy, wyprawiane przez radykałów podczas tegorocznych wyborów do Rady państwa.

Magazyn wojskowy na ul. Janowskiej poniósł znaczne straty; nadzorujący tam kapral Koenig kradł rozmaite przedmioty, jak koce, prześcieradła, sienniki itp. i sprzedawał je szynkarce Goldzie Reischer. Skradzioną własność magazynu wojskowego skonfiskowano, a Koeniga odesłano do wojskowych aresztów.

Konkursa rozpisują: Lwowska Dyrekcya skarbu na kilka posad woźnych przy zarządach salinarnych w Galicyi i na Bukowinie z płacą 350 zł. i 25% dodatkiem aktywalnym. Termin do 30 listopada. — Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi im Stupnickich i Jankowskich w kwocie 300 zł. dla uczniów wydziału prawa lub medycyny uniwersytetu lwowskiego, krakowskiego lub wiedeńskiego, tudzież w kwocie 200 zł. dla uczniów szkół średnich w kraju, Polaków lub Rusinów. Termin do 15 listopada. — Namiestnictwo dalmatyńskie w Zadarze na posadę koncypisty w X kl. rangi i sześciu konceptowych praktykantów z adjutum 500 i 600 zł. Termin do 15 listopada

Otrzymujemy następujące pismo: — Szanowna redakcyo! W ostatnich dniach niektóre dzienniki krajowe podały wiadomość, iż pomiędzy publicznością rozchodzą się niepokojące wieści o zaszłych w Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń defraudacyach.

Mówiono naprzód, iż przed kilku laty wyższy urzędnik podniósł bezprawnie z kasy dyrekcyjnej kwotę 60.000 złr. i takową dopiero przed dwoma laty zwrócił. Obecnie znowu, gdy tamtej wiadomości Dyrekcya stanowczo zaprzeczyła, opowiadają, że zaszła nowa defraudacya, której wysokość podają na 200.000 złr. i że takowej miał się dopuścić „jeden z wyższych dygnitarzy Towarzystwa".

Jako prezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, poczytuję sobie za obowiązek dla uspokojenia opinii publicznej ogłosić i stanowczo stwierdzić, iż wieści te pozbawione są wszelkiej faktycznej podstawy. Prócz znanej sprawy Leszczyńskiego, podanej przez Dyrekcyę Towarzystwa do wiadomości publicznej, nie zaszła żadna defraudacya, a tem samem nieprawdą jest, że szkoda wyrządzona instytucyi została przez rodzinę defraudanta pokrytą, jak to niektóre dzienniki podały.

Wszystkie powyższe wieści są zupełnie nieprawdziwe. *Józef Męciński*
prezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.
Kraków, dnia 22 października 1897.

Dopisek Redakcyi. Bardzo dobrze się stało, że prezes Rady nadzorczej wystąpił z tem jasnem i kategorycznem zaprzeczeniem. Odrazu przynajmniej ustaną wszystkie pogłoski i plotki, które szerzone z ust do ust, byłyby naprawdę podkopywały byt instytucyi.

Charakterystyczna bajka. *Kuryer warszawski* przynosi nam w ostatnim numerze bajkę, mającą wielkie polityczne znaczenie wśród tej walki, jaką teraz toczą w Królestwie Polskiem ludzie rozsądni z żywiołami gorącemi, gotowemi znowu nierozwagą popsuć sytuacyę, układającą się dla nas na lepsze. Oto owa bajka:

Pewnego razu przed składem kupca, prowadzącego ożywiony handel w Damaszku, stała gotowa do drogi karawana. Zwierzęta, objuczone ciężarami, oczekiwały na chwilę ruszenia naprzód. — W ostatniej chwili kupiec przypomniał sobie, że ma jeszcze coś do wysłania, sprowadzono tedy osła i wielbłąda, które zapomniane towary zabrać miały. Wielbłąd, przyprowadzony przed wrota składu, przykląkł, aby ułatwić tragarzowi umieszczenie pak na jego grzbiecie. Oburzyło to osła, który z gniewem zawołał:

— O idyoto! O garbata karykaturo rodu zwierzęcego, o bydlę, pozbawione wszelkiej ambicyi i powagi. Nie dość, że sobie na grzbiet pozwalasz kłaść towary, ale jeszcze przyklękasz, aby ludziom ułatwić robotę. I wierzgnął, aż kamienie i piasek posypały się naokoło. Wielbłąd spojrzał z pogardą na niedorzeczne zwierzę i rzekł:

— Ośle! Nie tobie dawać mi nauki Ja przyklękam, ty wierzgasz, ale oto patrz: ze mnie, choć klęczącego, zdejmują część towarów, których włożono za dużo, aby włożyć na ciebie, o ośle wierzgający!.

I stało się tak. Wielbłąd szedł w karawanie rzeźki, bo miał ciężar nie nad swoje siły, osieł zaś zataczał się z wysilenia, bo nakładziono nań ciężaru bez miary.

A sens moralny z tej bajki? Chyba taki, że nawet z przykładu osła można się czegoś nauczyć...

Teatr lwowski w Wiedniu. Dyrekcya naszego teatru otrzymała od dyrektora Jaunera z Wiednia propozycyę dania w wiedeńskim teatrze Karola, w miesiącu marcu szeregu przedstawień dramatycznych. Dyrektor Jauner twierdzi, że teatr nasz miałby w Wiedniu wielkie powodzenie, liczna bowiem kolonia polska, oraz publiczność wiedeńska, która o teatrze polskim, mimo nieudałych przedstawień operowych podczas wystawy teatralno-muzycznej, ma jak najlepsze wyobrażenie, tłumnie by przedstawienia polskie odwiedzała. Dyrekcya teatru naszego, na propozycyę tę, bądź co bądź zaszczytną nic jeszcze nie odpowiedziała.

Konferencya św Maryi Magdaleny Towarzystwa św. Wincentego à Paulo zwraca się do serc litościwych z prośbą o pomoc dla ubogiej kobiety, którą mąż, straciwszy jej mienie, opuścił, pozostawiając w strasznej nędzy z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze liczy lat 15, najmłodsze zaś 14 miesięcy. Ponieważ ona dzieci tych wyżywić nie może, prosi więc miłosiernych ludzi, ażeby się zaopiekowali choćby dwojgiem najmłodszych dzieci, wtedy by ona mogła znaleźć dla siebie jakieś zajęcie i chleb dla dzieci. A pomoc rychła jest w niniejszym wypadku niezmiernie pożądaną, gdyż nadchodzi zima, a biedna ta rodzina pozbawioną jest zupełnie ciepłego odzienia i środków do życia. Adres proszącej: Emilia Łopatyńska ul. Głęboka l. 9.

Oszust na wielką skalę, niejaki Antonio Vacigalo, rozsyła do zamożnych Polaków w Królestwie polskiem i w Galicyi listy pisane po polsku, licząc, że uda mu się wyzyskać łatwowierność adresatów. Dla przestrogi i dla objaśnienia oszukańczych sztuczek owego jegomości przytaczamy tu list, który nadszedł do pewnego obywatela w Galicyi. Oto ów list:

„Barcelona, 12 października 1897. Szanowny Panie! Sprawa nader ważna, od której zależy przyszłość mojej córki ukochanej, mającej lat 15, bez matki, obecnie na pensyi w Toledo, i straszliwe położenie moje zmuszają mnie udać się do pana i powierzyć panu sekret, chociaż znam pana tylko bardzo mało, ponieważ pan jest jedyną osobą, której pamięć zachowałem z czasu mego krótkiego pobytu w Polsce.

Jako kapitan armii hiszpańskiej byłem skompromitowany w spisku politycznym i jestem obecnie więźniem w Barcelonie i mam honor zapytać się pana, czy byłby pan łaskaw dopomódz mi w odzyskaniu sumy 640.000 marek w biletach bankowych, które byłem zmuszony ukryć w żelaznem pudełku w okolicy pańskiej miejscowości i to w sytuacyi, którą panu opiszę później.

Jeżeli pan zechce dać mi słowo honoru, że mi dopomoże lojalnie i zachowa absolutny sekret co do naszej korespondencyi, to przyszlę panu wszystkie szczegóły mojej sprawy. Chwilowo muszę panu powiedzieć, że dla pomyślnego skutku naszej sprawy jest rzeczą nieodzowną, żeby córka moja udała się do pana i wręczyła panu walizkę z sekretnym zamkiem, która się znajduje pomiędzy jej bagażami na pensyi, a w której się znajduje plan terenu i szczegóły potrzebne, ażeby odnaleść pudełko żelazne bez trudności. Dlatego zapytuję się, czy pan byłby skłonnym opłacić podróż mej córki i służącego, który ją odwiezie do pana, albo czyby pan może wolał przyjechać tu do Hiszpanii po córkę, ponieważ sąd przy aresztowaniu wszystko mi zabrał i jestem bez pieniędzy.

Za przysługę, którą mi pan wyświadczy, ofiaruję panu naturalnie połowę sumy ukrytej.

Nie mogąc odbierać listów w więzieniu, ponieważby je czytano, proszę pana adresować listy do mego służącego, który nie zna sprawy i jest człowiekiem zupełnego zaufania.

Oto jego adres: „Sr. Fernando Busquets, Calle Parlamento 47, Barcelona (Espagne)"

Człowiek ten wręczy mi pańskie listy z największą pewnością, ponieważ on wysyła sekretnie moje listy z więzienia.

Skoro tylko otrzymam pańską odpowiedź, przeszlę panu natychmiast wszelkie szczegóły co do sprawy i co do mej osoby, aby pan znał wszystko i wiedział, że pan nie ma nic do ryzykowania. Będę więc oczekiwał pańskiej odpowiedzi z wielką niecierpliwością i proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku. *Antonio Vacigalo.*

P. S. Dla ostrożności proszę podpisywać listy tylko znakiem: (C. 18), którym i moje listy będę podpisywał na przyszłość."

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w trzecim kwartale rb. ogółem 482 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 313 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił: ascendentom 408 zł. 63 ct., przemijająco niezdolnym do zarobku 8277 zł. 14 ct., stale niezdolnym do zarobku 18.154 zł. 8 ct., wdowom 3311 zł. 6 ct., sierotom 4783 zł. 85 ct, na odprawy wypłacił wdowom 467 zł. 64 ct., na koszta pogrzebu 410 zł., a na dochodzenia wypadków 1973 zł. 44 ct. Wypłacono nadto kapitałową wartość rent 195 zł. 97 ct. czyli razem 37.981 zł. 81 ct. Na pokrycie wynagrodzenia powyższych rent i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym roku z wkładek ogółem 128.439 zł. 77 ct.

Jadowite grzyby. Piszą nam z Czortkowa: Nauczyciel szkoły ludowej we wsi Szmańkowczykach w tutejszym powiecie, zaszedłszy do jednej z chat wiejskich, zastał w niej swoją uczenicę Karolinę Szafran w chwili, gdy na ogniu trujące grzyby, „muchomorem" zwane, przypiekała, przyrządzając z nich strawę dla swego rodzeństwa. Przerażony tym widokiem nauczyciel, odebrał dziewczęciu te grzyby i pouczył je o ich trujących właściwościach: dla dosadniejszej zaś ilustracyi dał łyżkę odwaru z tych grzybów kotowi, który w niespełna pół godziny wśród konwulsyi zginął. Gdyby nie przypadkowe przybycie nauczyciela, zastaliby rodzice, powracając z pola, cztery trupy swoich dzieci w chacie. Stąd nauka: Dzieci nie powinno się posyłać na grzybobranie, zwłaszcza, że rozpoznawanie grzybów jest rzeczą, nawet dla dorosłych, niejednokrotnie trudną, natomiast pożądanem byłoby pouczanie młodzieży szkolnej, nie wykluczając nawet starszych, na okazach z natury, lub plastycznych wzorach, w ostatecznym już razie na dokładnych i wiernych wizerunkach o wyglądzie grzybów jadalnych i jadowitych i różnicach między nimi zachodzących.

Równocześnie z opisanym wypadkiem tj. około 12 lub 13 b. m. zdarzył się w innej miejscowości tutejszego powiatu we wsi Bazarze wypadek otrucia jadowitymi grzybami, który pozbawił życia dwie osoby. Grzyby, które w tym wypadku otrucie spowodowały, zbliżały się zewnętrzną podobizną do tak zwanych „podpieńków" (znanych powszechnie jesiennych grzybów jadalnych), różniąc się od nich jedynie odmiennem zabarwieniem spodniej powierzchni czapek czyli główek.

Uprzejmy pastor. Londyński kaznodzieja Nonkonformistów Guy Pearse jest niezwykle dla kobiet uprzejmy. Przed kilku dniami mówił na temat: Ewa i jabłko. Dlaczego szatan kobiecie dał jabłko? Słuchacze męskiego rodu nadstąwiali ucha ciekawie, pewni będąc, że usłyszą coś o „puchu marnym" i o przewrotności niewieściej. Zdziwili się też niemało takiem wyjaśnieniem rzeczy: „Szatan dał jabłko nie mężczyźnie, ale kobiecie, bo wiedział, że mężczyzna zjadłby je sam, a kobieta się podzieli..."

Katastrofa na polu Chodyńskiem. Według urzędowych wykazów, ogłoszonych obecnie przez komisyę śledczą, zginęło na polach Chodyńskich w Moskwie 1429 osób.

Cyklon na wyspach Filipińskich, który tam szalał dnia 12 bm. poczynił straszne spustoszenia. Fale morskie pędziły z gwałtowną szybkością, pozalewały liczne wsie i pochłonęły w swych nurtach kilka tysięcy ludzi.

Skarb. Z Błyszczywód pod Żółkwią donoszą 20 bm: Wczoraj, podczas orania świeżego korczunku w majątku Błyszczywoda (powiat żółkiewski), wyorał parobek garnek srebrnych pieniędzy, razem 141 sztuk. Pieniądze te pochodzą z 17 stulecia i noszą wizerunki Zygmunta III. Jana Kazimierza, Jana III, cesarza Leopolda i wielu innych, oraz jest 12 sztuk drobnej, bezkształtnej monety srebrnej. Podług aktów grodzkich miasta Żółkwi w lesie błyszczywódzkim wielkie skarby mają być zakopane, a miało się to stać z obawy przed napadami Turków i Tatarów.

Defraudacyę w Kasie chorych we Lwowie wykryto tymi dniami. Popełniono ją w ten sposób, iż kochanka funkcyonaryusza tej kasy, Wirskiego, wydającego asygnaty na wsparcia, pobierała przez dłuższy czas rozmaite kwoty, to dla męża, to dla brata, to znowu dla ojca lub kogoś krewnego. W ten sposób powstał deficyt — obliczony dotychczas na 132 zł. Skoro rzecz się wydała, Wirski targnął się na swe życie, lecz go odratowano. — W Kasie chorych odbywa się dalej kontrola w celu sprawdzenia, jakiej właściwie wysokości sięga zdefraudowana suma.

Walne zgromadzenie delegatów Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej w dniach 29 i 30 bm Na porządku dziennym sprawozdania i wybory.

Powodzie we Włoszech. W Rimini, Ankonie i Renati wylewy rzek sprawiły ogromne szkody. W okolicy Ankony zginęło wiele ludzi, domy zostały mocno uszkodzone, część tamy ochronnej zerwana. W Renati zawaliły się dwa mosty kolejowe, a bruki uliczne woda zerwała i uniosła daleko.

Cień Wilhelma. Zabawny przypadek opowiadają gazety niemieckie. W pewnem mieście hanowerskiem odbywał się seans spirytystyczny, podczas którego jakaś dama zażądała, aby mogła „wejść w komunikacyę" ze zmarłym swoim mężem Wilhelmem. W kilka minut później zaczęły się ukazywać w pokoju niewyraźne cienie, z których wreszcie wyłoniła się sylwetka mężczyzny. — „Tyżeś to Wilhelmie?" zapytała wdowa głosem od łez nabrzmiałym. Obecni z niepokojem czekali na odpowiedź. — „Tak, to ja" odpowiedział po chwili Wilhelm. — „Kłamstwo, oszustwo, podstęp, zdrada! zaczęła w tej chwili wołać wdowa. — „Dlaczego?" pytają zgromadzeni. — „Mój Wilhelm był głuchoniemy!"

Poseł Szajer stał się pośmiewiskiem wiedeńczyków. Jakiś „poeta okolicznościowy" skomponował trzy pieśni pt. „*Schayers Trinklieder*" pieśni pijackie Szajera. Pierwsza z nich opiewa jak następuje:

Im hohen Hause sitz' ich hier,
Es kann kein schöneres geben,
Von den Diäten kauf' ich mir
Den süssen Saft der Reben.
Der Kellner bringt die Flasche voll,
Gehorsam meinem Winke,
Da segne ich das hohe Haus
Und trinke, trinke, trinke...

Mich plagt ein Dämon, Durst genannt,
Das will man mir verargen,
In meinem schönen Wählerland
Brauch' ich mit Wein nich kargen.
Doch hier geräth man gleich in Wuth,
Wenn ich in Dusel sinke,
Partei — Du redest lang mir gut —
Ich trinke, trinke, trinke...

Allein, mein Durst vermehrt sich nur
Bei jedem vollen Becher —
Und heischt ihr Recht dann die Natur,
Wirft man hinaus den Zecher.
Soll man im Reichsrath nüchtern sein?
Ich lache solcher Winke,
Dann bleib' ich lieber ganz allein
Und trinke, trinke, trinke...

Pieśń ta w wolnym przekładzie brzmiałaby mniej więcej tak:

W wysokiej izbie.

W wysokiej izbie siedzę tu;
O jakże piękną ona!
Kupując z dyet mych co tchu
Sok słodki z winogrona.
Kelner przynosi flaszkę mi;
Odrywam wnet jej szyję —
O izbo błogosławię ci
I piję, piję piję..

Że pragnień demon nęka mnie
Tu nie chcą mi darować,
Choć sobie tam, gdzie łany me
Tak mogę pofolgować.
Lecz tu wpadają zaraz w złość,
Gdy winka nadużyję,
O partyo, twoich mów mi dość,
Więc piję, piję, piję!

Że zaś pragnienie wzmaga się
Z pełnymi wraz szklankami,
Więc gdy natura ściśnie mię
Wnet widzę się za drzwiami.
Być w Radzie państwa trzeźwym mam?
Nie, tego nie dożyję,
Wolę już zostać całkiem sam,
Więc piję, piję, piję...

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę śp. Marcina br. Kalinowskiego-Jabłonowskiego; nadesłali pp. Władysławowie Biesiadeccy z Zarzyszcza 10 zł. dla głodnych dzieci.

Z powodu nieszczęśliwej miłości usiłował sobie wczoraj popołudniu odebrać życie dyetaryusz sądowy, Zygmunt Ligięza. Skierował on lufę krucicy w usta lecz zranił się tylko lekko w dolną szczękę. Wczorajszy zamach samobójczy był już trzecim w życiu Ligięzy. Raz powiesił się, lecz wcześnie go jeszcze odcięto, a drugi raz chciał się utopić, odratowano go jednak. Może ten trzeci nieudały zamach pogodzi go z życiem.

Zmarli. W Warszawie, Izydor Chwalibóg kompozytor muzyczny w 74 r. życia. Napisał kilkanaście Mszy na chór mięszany i dwie opery: „Ślubne mogiły" i „Dziewice słowiańskie". — W Krakowie Adam Byszewski, właściciel dóbr w Król. Polskiem, w 70 r. życia. — We Lwowie, Klemens Ilnicki, pułkownik w pensyi, w 60 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 6, w poł. +8 R., Bar. 772. Spada. Deszcz.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 218 *Przeglądu* brzmi pieszczotka. Trafne rozwiązanie nadesłali: Władysław Kownacki z Krakowca, ks. Korsyn Orłowicz z Rozdołu, Józef Chudzik z Bełza, ks. Łukasz Wojtowicz, ks. Sz. Guzik z Bołszowiec, Kornelia Dychdalewicz i Kazimierzowa Bilińska z Łanowic, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, z Niemirowa: Olga Petryczkiewiczówna, Wanda Maślakiewiczówna, Helena Świetlińska i Tadeusz Skorupski, Marceli Lisowicz i Antoni Kryciński z Krzywczy nad Sanem, Kamila Garlicka z Kałusza, Malwina Sidorowicz z Horośnicy, Kazimiera Kowalewska ze Skałatu, Bronisława Lisikiewicz z Przemyśla, Józef Reichert z Dolinian, Władysław Grabowicz z Brodów, Antonina Krzyształowicz z Weldzirza, Sieklucka z Koszyłowiec, Salomea Kellerowa z Potoka złotego, ks. Alojzy Bilski z Sąsiadowic, Franciszek Dudziński ze Zbaraża, Kordula Bołobońska z Kamionki str., Michalina Kropodra z Zubówmostów, St. Asiński z Nowego Sącza, Zofia Hałacińska z Żywca, Marya Szafranówna z Tarnopola, Karolina Mittelmanowa ze Złoczowa, ze Sambora. A. Misińska, Zofia Bojan, ze Siryja M. Znamięcka, Sydonia Miejska, Kazimierz Kronenberg, zaś ze Lwowa: Emma Balzerowa, Zygmunt Miączyński, Kazimierz Jaśkiewicz, Romanowa Witoszyńska, Eugeniusz Rein, Władysław i Zofia Skibińscy, Felicya Wiśniewska, Kazimiera Bartl, Julia i Władysław Padiak, Marya Szechowicz, Jan Długoszowski.

Szarada.

Pierwsze wspak wiele znaczy, ale przy stoliku,
Bez końcówki wspak druga bardzo uchu miła,
Czwartej z trzecią w ogólnym słuszności zaniku
Wzywa człowiek poważny Całość jest zawiła,
Lecz gdybyś się dowiedział kogo przypomina,
Powiedziałbyś: nie chciałbym mieć takiego syna.

B. F.

Myśli.

Duma jest siłą umysłu, rezygnacya siłą ducha.

Mędrzec zwraca na wszystko uwagę, głupiec czyni nad wszystkiem uwagi.

Są ludzie, którzy przeczą tylko dla tego, aby myślano, iż mają swoje własne zdanie.

Miernota nie błyszczy, dopóki nie pogasi świateł około siebie.

Jedyne usługi, o których nie zapominamy, są te, których nam odmówiono.

Ze wszystkich oświadczyn miłosnych najzręczniejsze jest — szczere.

Szacunek dla kobiety możesz wyrażać czem chcesz, byle nie obojętnością.

Miłość, która stała się obowiązkiem, bardzo rzadko bywa wykonywana sumiennie.

Kto chce mieć powodzenie u wyrachowanej córki, powinien je przedewszystkiem znaleźć u wyrachowanej matki.

Kochaj wielkie pieniądze nad siebie samego, a siebie samego nad małe pieniądze.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu o godzinie 3-ciej jako w wigilię odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8 maj po raz trzeci „Kwiat miłości". W niedzielę po południu o pół do 4 tej drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Śluby panieńskie" komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca), rozpocznie Apoteoza z udziałem całego personalu teatru hr. Skarbka, oraz wygłoszonym zostanie wiersz okolicznościowy Adolfa Walewskiego. W „Ślubach panieńskich" wystąpi pierwszy raz po dłuższej przerwie p. Władysław Woleński. W roli Klary wystąpi po raz 1-szy p. Marya Jastrzębiec, artystka teatru łódzkiego. W poniedziałek po raz 11-ty „Małka Szwarzenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej. We wtorek po raz 4-ty „Kwiat miłości". We środę po raz 4-ty „Wesele Fonsia", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek po raz trzeci „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna Offenbacha. W piątek po raz pierwszy „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego z pp. Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach.

Literatura i sztuka.

* **Systematycznego zestawienia** nowych austryackich ustaw procesowych w sprawach prywatnoprawnych, dzieła dra Włodzimierza Krosińskiego, adwokata we Lwowie, wyszedł zeszyt II. O tem pierwszem dziele systematycznem z zakresu nowych ustaw procesowych, *Reforma sądowa,* miesięcznik we Lwowie wydawany, a wyłącznie nowym usat-

wom procesowym poświęcony, zamieszcza w 9 i 10 numerze następującą dla pracy autora tem pochlebniejszą notatkę, ile że pochodzi od najwyższej w kraju naszym istniejącej władzy sądowej. Notatka ta opiewa dosłownie:

„Dr. Włodzimierz Krosiński, adwokat krajowy we Lwowie, rozpoczął wydawnictwo dzieła p. t. „Systematyczne zestawienie nowych austryackich ustaw procesowych, nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza we Lwowie. Pierwsze dwa zeszyty, obejmujące normę juryzdykcyjną i ustawę wprowadczą do tejże, tudzież ogólne zasady nowej procedury cywilnej, już wyszły z druku.

Dzieło to, jako pierwsze z zakresu nowych ustaw procesowych w języku polskim wydane a ułatwiające studyum nowych ustaw zasługuje na uwagę. Wobec tego wezwało Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie okólnikiem z dnia 16 września 1897 wszystkie przełożeństwa sądowe, by o tem wydawnictwie zawiadomiły podwładny personal.

Witamy serdecznie tę nową pracę, która oby była szczęśliwym początkiem rozwoju naszego piśmiennictwa w dziedzinie systematycznych opracowań nowego ustawodawstwa. Pierwsze dwa zeszyty wskazują, że szanowny autor zamierza szczegółowo opracować i przedstawić systematycznie wszystkie postanowienia nowego usta odawstwa, a dokładność, jasność układu i poprawność stylu i języka, dają rękojmię, że podjęte zadanie znakomicie doprowadzi do końca i stworzy bardzo cenny podręcznik.

Firma Jakubowski i Zadurowicz zniżyła cenę księgarską za jeden zeszyt (4 arkusze druku) 75 ct. wynoszącą, dla urzędników sądowych o 20%.

Zbiorowe zamówienia odsełać należy wprost do powyżej wymienionej księgarni nakładowej".

Taką marką zaopatrzone dzieło fachowe zasługuje na jak największe poparcie i rozpowszechnienie, iżby przez to nie tylko szanowny autor nagrodę moralną, ale także nakładcy pp. Jakubowski i Zadurowicz, księgarze we Lwowie materyalne zadośćuczynienie osiągnęli.

* **Jan Stoka. M. Rudłowski. J. A. Kmita.** Powieści wierszowane 1566—1610. Wydał Samuel Adalberg. Kraków. 1897. Książka ta stanowi 33-ci tom „Biblioteki pisarzów polskich" wydawanej nakładem i staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie. Biblioteka ta obejmuje przedruki rzadkich utworów literatury, w języku polskim lub łacińskim pisane (przedewszystkiem z XVI wieku), oraz dawne zabytki polskiej literatury, dochowane w rękopisach.

Z trzech pisarzów, których dzieła omawiany tomik obejmuje, najgłośniejszym jest Jan Achacy Kmita, znany z całego szeregu utworów poetycznych, przekładów i przeróbek, a bardzo popularny, dzięki ośmiu broszurom, przeciwko żydom, które były szeroko rozpowszechnione. Z prac jego wydano świeżo „O Eneaszu Trojańskim", „Spitamegerancmachię" i „Penelopę". Pierwszy utwór jest przekładem XIII księgi Aeneidy, napisanej w wieku XV przez Maphensa Vegiusa, jako uzupełnienie XII ksiąg Aeneidy Wirgiliusza; drugi jest alegorycznym opisem wojen Stefana Batorego, osnutym na tle starożytnych podań o walce pigmejów z żórawiami, w którym autor nie szczędzi satyrycznych uwag o stosunkach w kraju; trzeci stanowi przekład i przeróbkę listu św. Hieronima, do przyjaciela swego Innocentego, o cudownem ocaleniu z ręki kata niewinnie o grzech nieczystości oskarżonej niewiasty.

„Historya o przyjaźni Tytusa z Gizipusem" pióra Jana Stoki i „Dydo" Rudłowskiego dochowały się do naszych czasów w jednym egzemplarzu, będącym własnością Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie. Z tego egzemplarza właśnie dokonany jest przedruk z zachowaniem ówczesnej pisowni.

Wspomniany tom opatrzony jest „Słowem wstępnem" wydawcy i „Słowniczkiem", bez którego nie moglibyśmy „Powieści wierszowanych" dokładnie rozumieć, tem bardziej, że wiele wyrazów nie znajduje się nawet w słowniku Lindego.

* **„Pośrednik"**. Pod takim tytułem zacznie wychodzić w naszem mieście od 30-go października b. r. czasopismo dla informacyi i ogłoszeń, które będzie darmo rozdawane publiczności. Staraniem wydawnictwa będzie, aby każdy, kto przyjedzie do Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Jarosławia, Tarnowa i innych większych miast, a nawet małych miasteczek Galicyi, dostał do rąk *Pośrednik* i mógł korzystać z informacyi w nim zawartych, bez szkody dla siebie i bez przyjmowania usług, nie zawsze dość uczciwych faktorów. Każdy przyzna, że przy zwiększającym się coraz bardziej ruchu handlowym w Galicyi, pismo, służące wyłącznie interesom handlu i przemysłu, ogromne całemu społeczeństwu oddać może usługi. Spodziewamy się też, że panowie kupcy, przemysłowcy i wszelkiego rodzaju spekulanci, w swoim własnym, dobrze zrozumianym interesie, pismo to popierać zechcą, zamieszczając w niem ogłoszenia swoje, zwłaszcza, że opłata od nich jest przystępna. Ogłoszenia te, jak również wszelkie informacye przyjmuje administracya *Pośrednika*, Lwów ul. Domsa l. 5.

* **Henryk Heine**: „Niemcy," baśń zimowa, przetłumaczył Kazimierz Filip Wize. Kraków 1897. P. Wize posiada niewątpliwie wybitny talent tłumacza, który warto rozwijać: wiersz jego płynie swobodnie, rymy są niewymuszone, a tekst oryginału zachowany wiernie. Szkoda tylko, że tłumaczenie obecne szpecą rozmaite dziwactwa formy, które mają być naśladowaniem humorystycznego stylu Heinego, lecz w polskim przekładzie są nie na miejscu i chybiają celu. Szkoda także, że p. Wize wybrał sobie właśnie utwór „Niemcy" do tłómaczenia. Jest to jeden z pośledniejszych utworów Heinego, mający raczej znaczenie polityczne, niż poetyckie, a pełen rozmaitych aluzyi do ówczesnych stosunków politycznych i literackich, których nawet niemiecki czytelnik dziś nie rozumie bez komentarza. Niech p. Wize swój talent poświęci tłumaczeniu celniejszych utworów literatury niemieckiej, np. dramatów Grillparzera, Kleista i Hebbla, których dotychczas prawie nie tknął żaden polski tłumacz, chociaż to są arcydzieła, które przyswojone naszej literaturze stanowiłyby rzeczywisty jej nabytek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 października.

(Z.). Spodziewano się powszechnie, że bank angielski podwyższy dziś ponownie stopę procentową. Ta pogłoska tudzież wieści o nowych zawikłaniach na Krecie zwiększyły jeszcze bardziej martwotę naszego targu. Zniechęcenie wielkie nawet między poważniejszymi spekulantami wywołuje także ta okoliczność, że już od 1-go listopada wchodzi w życie podwyższenie podatku giełdowego. Zwłaszcza manipulacya ze ściąganiem tego podatku będzie dosyć zawiła, to też wielu chce przeczekać pierwsze dni listopada, aby zoryentować się w nowej sytuacyi i już teraz rozwikłuje swe zobowiązania. Bardzo niekorzystnie na ogólny nastrój giełdy wpływają także nie milknące pogłoski o wrzekomych rokowaniach rządu angielskiego z rządem Stanów Zjednoczonych co do rehabilitacyi srebra. — W takiej to zgniłej atmosferze zeszły poranne godziny dzisiejszych obrotów. W południe dopiero zaczęło kilka firm bankowych kupować niektóre walory, zwłaszcza alpiny. Wedle obiegającej na giełdzie wersyi wypracowała rada zawiadowcza Towarzystwa alpejskiego plan reformy zarządu tego przedsiębiorstwa, wedle którego to planu będzie można oszczędzić na kosztach zarządu około 900.000 złr. rocznie. — Z Pesztu donoszą, że banki tamtejsze dlatego tylko nie ogłosiły jeszcze swej decyzyi płacenia z własnych funduszów podatku rentowego od swych walorów ulokowanych w Austryi, iż czekają na rezultat rokowań między węgierskim a austryackim ministrem finansów co do sposobu postępowania przy walorach państwowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349 60, węgierskie 383 75, Anglobanki 162 25, Uniony 290·—, Bankvereiny 250 25, Länderbanki 220 90, Ludwiki 213 20, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 258 50, Renta papierowa 102·10, srebrna 102 15, austryacka złota 123 10, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 121 50. węgierska renta wal. kor. 99 65, dukat 5 66, 20 frankówka 9 53 —, marki 11·74—, ruble 1·27¼.

§ **Z kolei**. Z dniem 15 października 1897 otworzonym został dla użytku publicznego przystanek osobowy „Wieliczka-Odgałęzienie", położony na zachodnim krańcu stacyi Bierzanów w kilometrze 8·142 szlaku kolejowego Kraków-Lwów. Pomieniony przystanek osobowy nie posiada uprawnienia do sprzedaży biletów jazdy i przyjmowania pakunków, natomiast poczekalnia umieszczona we wskazanem miejscu, służy dla ochrony podróżnych przy przesiadaniu się w czasie słoty. W powyższym przystanku będą się zatrzymywać po jednej minucie tylko te pociągi osobowe szlaku Kraków-Lwów, które dobiegają do połączeń z pociągami osobowymi szlaku kolejowego Bierzanów-Wieliczka. W obecnym rozkładzie jazdy odnosi się powyższe zarządzenie do pociągów osobowych Nr. 11, 15 i 18.

Wiedeń 21 października. (Targ zbożowy). Fizyonomia tutejszego targu na zboże świadczy, że sezon jesienny już się skończył, to też ruch nader osłabiony, który w ostatnich dniach panował, ustał prawie zupełnie. Ceny notowano nominalnie: pszenicę jesienną 11.86 do 11.88, wiosenną 11.80 do 11.82. Żyto jesienne 8 98 do 9.—, wiosenne 8 85 do 8 87. Owies jesienny 6 54 do 6 56, wiosenny 6.70 do 6 72. Kukurudzę jesienną 5.— do 5.05. Rzepak na styczeń-luty 13.20 do 13.30.

Wiedeń 21 października. (Spirytus). Spirytus kontyngentowany na październik 18.90 do 19.50, na listopad 17.60 do 17.80.

Podwołoczyska 21 października. Dowóz zboża rosyjskiego zmalał w ostatnich dniach znacznie, usposobienie więc na targu tutejszym bardzo się ożywiło. Płacono: pszenicę krajową 10.45 do 10.70, żyto 7.30 do 7.50, jęczmień dworski 5.75 do 6 50, owies 5.90 do 6.—, groch Victoria 7.50 do 9.—, ziarna konopne 7.50 do 7.75; wszystko loco stacya Podwołoczyska-Grzymałów.

Rosyjskie zboża uzyskały na tutejszym targu następujące ceny Pszenica ozima 8 50 do 9.40, jara 8.30 do 9 2), żyto 5.50 do 5 90, jęczmień przedni 6.80 do 7.50, hreczka 5 90 do 6.40, biały groch 5.75 do 7.—, zielony 5.— do 7.—, Victoria 6.75 do 8 —, kukurudza 4.15 do 4.25, lnianka 9.— do 9.50, siemię lniane 9 — do 9 75. Mak 23.50, koniczyna 41.— do 45.—, Wszystkie ceny rozumieją się za 100 kg. transito.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 października

Wstrzymany chwilowo wskutek świąt żydowskich ruch handlowy podjęto dzisiaj z większą chęcią do kupna, a że zapasy nie zwiększają się i zaofiarowanie mianowicie lepszych gatunków jest bardzo ograniczone, przeto ceny wogóle trzymają się stale, a wyborowa pszenica nawet ponownie, chociaż nieznacznie w cenie się podniosła. Inne produkta po cenach dotychczasowych łatwy napotykają odbyt.

Płacono: pszenicę białą 10.60—11·50, czerwoną 10.60—11·85, żółtą 10·60—11·75; żyto 8·10—8·75, jęczmień browarny 7.00—8·50, na paszę 6·00—6·65, owies 6·70—7·25; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 23 października 1897.

Mimo słabszego usposobienia na targach zagranicznych ceny u nas utrzymują się, wskutek słabych dowozów zboża z powodu robót w polu. Spirytus z braku towaru gotowego notuje wyżej, natomiast na termina słabszy popyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·75 do 11·—, żyto gotowe 7·50 do 7·75, owies obroczny 6·50 do 6 80, jęczmień 6·— do 8·—, rzepak 12·50 do 13·—, lnianka 7.50 do 8·—, groch 6·75 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza nowa 6·— do 6·30, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 45·— do 50·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 14·50 do 14·75.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 23 października. (Posiedzenie Izby posłów). W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, zanim Izba przeszła do porządku dziennego, zabrał głos p. Zeller (socyalny demokrata) i zapytał prezydenta, czy prawdą jest to, iż między prezydyum Izby a opozycyą toczą się rokowania, przez co opozycya robi się wprost śmieszną (zaprzeczenia na lewicy). Prezydent zaznacza, iż na interpelacyę tę da odpowiedź na jednem z następnych posiedzeń. Po załatwieniu tej sprawy Izba przechodzi do porządku dziennego, a mianowicie do dalszej dyskusyi nad wnioskiem o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za wywołanie znanych zajść w Chebie.

Pierwszy zabiera głos p. Schuecker (liberał) i ostro atakuje hr. Badeniego. Ostre i pełne namiętności słowa — rzekł — cisną się na usta, na wspomnienie owych zajść, które działy się w Chebie pod znakiem knuta w niemieckich Czechach przeciw inteligentnej, miłującej spokój ludności niemieckiej. Dalej dowodzi mówca, że w Chebie w istocie było naruszenie ustaw. Na chlubę urzędników politycznych, czy to czeskiej, czy niemieckiej narodowości, musi mówca zaznaczyć, że nikt z nich nie dał chętnie użyć się za pachołka przeciw ludowi (oklaski). Na podstawie wrażenia osobistego, odniesionego z rozmowy z radzcą namiestnictwa Stadlerem, starosta w Chebie może stwierdzić, że podstawą rozporządzenia były wyższe wpływy. Czesko-niemiecka ludność nie jest przyzwyczajona do tego rodzaju postępowania, które może gdzie indziej jest w zwyczaju (potakiwania na lewicy i okrzyki: w Galicyi!) Rozporządzenie to było — zdaniem mówcy — rozmyślnem naruszeniem prawa, które tak chętnie bywa używane z ławy ministeryalnej przeciw narodowi niemieckiemu w Czechach, aby zadać mu gwałt i złamać jego oporność. (Okrzyki z lewicy: Tak jest w istocie!) Mówca stara się udowodnić, że tego naruszenia prawa istotnie dopuścił się prezydent ministrów i czyni wniosek, aby sprawę oskarżenia hr. Badeniego, z powodu zajść w Chebie, przekazano osobnej komisyi.

Z kolei zabrał głos prezes gabinetu hr. Badeni. Mówił spokojnie, wywody swe popierał aktami urzędowymi. Mowa jego wywarła wielkie wrażenie w całej Izbie.

Hr. Badeni ustawicznie powołując się na urzędowe akta opowiedział bardzo szczegółowo przedwstępną historyę wiecu w Chebie, o jego zakazie i o usiłowaniach Niemców, aby zakaz ten obejść. Już po zakazie wiecu tysiącami wysyłano zaproszenia na wiec, z wezwaniem, aby zaproszeni przybyli bez względu na okoliczności i zakaz wiecu. W dziennikach publicznie wszystkich wzywano, aby mimo zakazu demonstracyjnie w Chebie się zebrali. Biorąc więc te wszystkie okoliczności w rachubę, musiał rząd liczyć na to, że do Chebu napłyną takie tłumy, wobec których organy bezpieczeństwa, urzędujące w Chebie, byłyby w razie potrzeby zupełnie bezsilne. Rząd postarał się przeto o wzmocnienie tej straży i w pierwszym rzędzie skonsygnował stojącą na północ od Chebu żandarmeryę i straż skarbową, a następnie, by w razie poważniejszych rozruchów nie być zmuszonym używać zaraz kawaleryi, powołał z Pragi oddział konnej policyi. Wcale więc nie grały roli jakieś narodowe motywy w tem, że powołano policyę z Pragi.

Wbrew doniesieniom prasy o „całem mnóstwie" rannych, stwierdza hr. Badeni, że tylko jedną, jedyną osobę skaleczono, lecz i to skaleczenie nie było ciężkie. Po dalszem obszernem i szczegółowem przedstawieniu wszystkich zajść, zakończył hr. Badeni mowę swą temi słowy:

„Do powyższego opisu zajść dodam tylko kilka słów. Przy podobnych zajściach, jakie miały miejsce w Chebie są dla mnie zawsze dwie okoliczności ważne. Po pierwsze, aby organa rządowe ściśle trzymały się przepisów prawa, a powtóre, aby tak postępowały, by nie były narażone na szwank publiczne interesa, których państwo ma strzedz i bronić. Dobrze jestem świadom wszystkich mych praw, które mi przysługują na mocy ustawy i wśród tych prawem mi przepisanych granic będę niewzruszenie zawsze się trzymał tego, co uważam za obowiązek mego urzędu". (Huczne oklaski na prawicy, zaprzeczenia i wielki niepokój na lewicy).

P. Gloeckner (niemiecki narodowiec) woła: To będziemy chyba musieli posprawiać sobie rewolwery.

P. Gessler (niemiecki narodowiec): Po tej enuncyacyi prezydenta gabinetu będziemy się dalej zbroić.

Przewodniczący p. Kathrein: Ależ panie pośle Gloecknerze, takie okrzyki nie są dopuszczalne.

P. Pessel: Niestety, to jest koniecznością.

P. Kathrein: Pan również nie powinien tak mówić.

Następnie zabrał głos p. Stransky (młodoczech) i przedmiotowo, umiarkowanie, ze spokojem niezwykłym u młodoczechów, wykazywał całą moralną nicość komendantów obstrukcyi. Na wstępie zarzucił opozycyi, iż jej wcale nie idzie ani o strzeżenie ustaw, ani o istotne oskarżenie ministrów. Dowodem tego już sama treść oskarżenia, która wykazuje, iż wnioskodawcy wnosząc je nie zadali sobie nawet trudu zbadać fakty i przekonać się, jak w istocie miały się sprawy w Chebie. Głównie zarzut ten dotyczy pp. Schönerera, Wolfa i Iry, którzy, mimo wszelkich zaprzeczeń, zajścia te wywołali i którzy jedynie rozruchami tymi kierowali. Gdyby nie oni, zajść tych nie byłoby.

„Dalecy jesteśmy od tego — ciągnął p. Stransky dalej — abyśmy sympatyzowali z tem wszystkiem, co rząd czyni. Naszem zdaniem rząd daleko lepiej byłby zrobił, gdyby był na wiec zezwolił i pozwolił był mówcom na zgromadzeniu wygadać się. Cała sprawa właściwie tak wygląda, jakby ci panowie, którzy dziś wnoszą oskarżenie, zamówili byli dla siebie i dla celów swej agitacyi zakaz odbycia wiecu.

„Popularność niemieckich liberałów w Czechach już była przebrzmiała, niektórzy panowie odegrali byli już swe role i nie byli już niczem więcej, jak powiedzmy, okolicznościowymi mówcami na obchodach uroczystych urządzanych przez straż ogniową, gdy w tem rząd podaje im grzecznie ramię, zakazuje wiec, a oni wskutek tego zakazu na jednem z podwórzy chebskiego ratusza składają przysięgę, przy czem kazali się w ten sposób uwiecznić (mówca pokazuje ilustracyę, przedstawiającą scenę przysięgi na ratuszu chebskim, co wywołuje wśród Czechów szaloną wesołość). Oto jest przysięga w Chebie!

„Oni mówią, że Austrya jest państwem policyjnem, a przecież sami utrzymują, iż państwo to stworzyli (wesołość i oklaski). Jeżeli matka i ojciec nie mają krzywych nosów, to i dzieci ich mieć nie będą (wesołość). Jeżeli państwo jest państwem policyjnem, to to stronnictwo, które twierdzi, iż to państwo stworzyło, również ma policyjny charakter".

W dalszym ciągu swej mowy oświadcza p. Stransky, iż Czesi wysoko cenią kulturę niemiecką, gdyż w innym razie nie przywiązywaliby do tego wagi, aby iść ściśle z jednym z klubów tej Izby (katolickie stronnictwo ludowe), który w swem gronie liczy tylko na Niemców. Przytacza liczne przykłady na dowód, że Niemcy nie mają wcale poczucia sprawiedliwości wobec Słowian, że mowę czeską wyśmiewają i pogardzają. Przypomina niedawne czasy, kiedy to niemieckich żołnierzy i niemieckich policyantów używano przeciw Czechom. Wówczas Niemcy tych żołnierzy i policyantów pochwalali. A iluż ministrów mamy Niemców? Najpierw minister sprawiedliwości hr. Gleispach, jest dobrym Niemcem (uśmiechy i zaprzeczenia na lewicy).

P. Stransky do lewicy: hr. Gleispach więcej sobie zdobył zasług około niemieckości, niż wy panowie (Wołania: A rozporządzenia językowe?) Rozporządzenia językowe wcale was nie bolą, krzyczycie tylko po to, aby krzyczeć (wesołość na prawicy).

Ministrowie Gautsch, Glanz, Ledebur, Welsersheimb — mówi dalej p. Stransky — są także Niemcami (zaprzeczenia na lewicy) Czyż trzeba na ramieniu lub na innej części ciała mieć stempel Schoenerera, aby zasłużyć na miano dobrego Niemca? (Szalona wesołość) Czyż naród tak silny jak niemiecki, i to nietylko fizycznie silny, miałby popaść w niebezpieczeństwo przez wydanie rozporządzeń językowych, albo nawet zginąć? Przecież to jest widocznym nonsensem. Czyż my mamy dopiero przypominać wam potęgę waszego narodu?

„Z pewnością rozporządzenia językowe nie byłyby wam zrobiły wcale przykrości, gdyby je był wydał rząd, który byłby wyszedł z waszego łona i który wy bylibyście popierali. Brak dobrej woli z waszej strony jest przyczyną waszej przeczulonej nerwowości i dlatego też drobne sprawy podnosicie tak wysoko, iż robicie z nich przedmiot oskarżenia ministrów. Lecz to nie jest broń z arsenału niemieckich liberałów i narodowców, lecz z arsenału Schoenerera (zaprzeczenia na lewicy).

P. Lemisch (niemiecki narodowiec): Schoenerer może długo czekać, zanim pójdziemy w jego ślady. Gdzież jest ten pan komendant?

P. Stransky: Prasa wasza również stoi pod komendą Schoenerera. (Zaprzeczenia z lewicy).

Dalej przypomina p. Stransky, jak Schoenerer wpadł z najętymi siepaczami przed kilku laty w nocy do redakcyi jednego dziennika niemieckiego, (*N. W. Tagblatt*), który napisał artykuł przeciw Bismarkowi i wówczas do współpracowników tego pisma zawołał: „Żydzi na kolana przedemną!" Dziś w istocie ci dziennikarze padli przed nim na kolana.

„Dawniej każdego liberalnego dziennikarza porywała wściekłość, gdy wymawiano gdzie nazwisko Tuerka lub Schoenerera, a dziś co czytamy w artykułach wiedeńskich dzienników o Tuerku i Schoenererze? Prawda, że to nie dzieje się dobrowolnie, gdyż jeżeli liberalny dziennikarz chwali Tuerka lub Schoenerera, to wygląda tak samo, jak gdyby chciano zmusić rabina, aby jadł wieprzowinę (huczna wesołość). Czynią to, gdyż obawiają się grupy szenererowskiej, bo ona jest jedną, która w sprawach publicznych ima się środków gwałtownych.

„Od tego dnia, w którym ta grupa weszła do Izby, gwałt i postrach są w tej Izbie panami.

„Waszej obstrukcyi nie można równać z naszą. Myśmy nigdy nie obrazili ani waszego prezydenta Chlumecky'ego, ani waszego ministra Plenera. Zawsześmy mieli na uwadze ten fakt, że się znajdujemy w parlamencie, że nie możemy dawać złego przykładu zachowania się w życiu publicznem.

„Jeżeli tak dalej, jak dotąd, postępować będziecie, jeżeli nas zmuszać będziecie w jednym dniu przeprowadzać dziesięć, a nawet 15 głupich głosowań imiennych, to bądźcie pewni, że skutki tego jedynie na was się odbiją. Wskutek waszego postępowania najwyższe sfery państwowe będą zmuszone chwycić się nadzwyczajnych środków, aby temu zamętowi koniec położyć. Więc dziś uroczyście skonstatować muszę, że to nie my jesteśmy tymi, którzy dobrowolnie grzebią konstytucyę i parlamentaryzm w Austryi. (Huczne oklaski).

Mowca polemizuje w końcu z wywodami Dubsky'ego i kończy wnioskiem o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem o postawienie prezydenta ministrów w stan oskarżenia.

Następny mówca, p. Funke (liberał), ostro uderzył na rząd. Mowa jego była namiętna, ale nudna. Powtarzał oklepane komunały z patosem prowincyonalnego aktora. Nawet jego przyjaciele go nie słuchali

P. Schwarz (młodoczech) wyraził nadzieję, że wzburzone umysły się uspokoją i że możliwem będzie doprowadzić do zgody między Czechami a Niemcami w Czechach.

Na tem obrady przerwano.

P. Cena (stojałowszczyk) wniósł interpelacyę w sprawie rzekomych nadużyć, jakich się ma dopuszczać starosta w Jarosławiu p. Szczurowski wobec ludności wiejskiej.

P. Mastalka (młodoczech) wniósł interpelacyę w sprawie znanego reskryptu o języku niemieckim ministra kolei jen. Gutenberga.

P. Engel zapytał prezydyum izby, dlaczego mowy czeskie nie bywają wciągane do protokołów stenograficznych.

Następne posiedzenie we wtorek. Kompromis z obstrukcyą będzie obowiązywał i na wtorkowem posiedzeniu, na którem opozycya obstrukcyę swą zaznaczy tylko jeszcze imiennem głosowaniem.

Po ukończeniu rozpraw nad oskarżeniem ministrów przyjdą na porządek dzienny wnioski komisyi budżetowej w sprawie zapomóg dla dotkniętych klęskami.

Wiedeń 23 października. *N. W. Tagblatt* donosi, iż na wczorajszem posiedzeniu przewodniczących klubów prawicy, omawiano program przyszłych prac Izby i uchwalono prowizoryum budżetowe postawić na porządku obrad w pierwszych dniach listopada. Prawica spodziewa się prowizoryum to, mimo obstrukcyi, załatwić w przeciągu trzech tygodni. W skutek tego termin zwołania delegacyj wspólnych będzie odroczony.

Graz 23 października Do *Grazer Tagblattu* donoszą z Wiednia: Rokowania barona Dipaulego z lewicą, zdaje się, będą ukończone dziś i będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, i jeżeli jeszcze w ostatniej chwili się nie rozbiją, to zapewne wniosek bar. Dipaulego przyjdzie pod obrady jeszcze w bieżącym miesiącu.

Londyn 23 października. Biuro Reutera donosi, iż mocarstwa zgodziły się na to, aby jeneralnym gubernatorem Krety został mianowany pułkownik Schaeffer z Luksemburgu.

Wiedeń 23 października. Klub młodoczechów uchwalił, że członkowie podczas obrad w Izbie posłów mogą opuszczać Wiedeń tylko w najbardziej naglących wypadkach i to za piśmiennem zawiadomieniem o tem przewodniczącego klubu. Jeżeli członek klubu nie stawi się na dwa następujące po sobie posiedzenia, nie usprawiedliwszy się, to połowa dyety posła za odnośne dni przelaną zostanie do kasy klubowej W sprawie debaty nad oskarżeniem ministrów przemawiali w klubie pp. Herold, Schwarz, Pacak i Kramarz.

Paryż 23 października. W izbie posłów rozdano wczoraj przedłożenie rządowe, o utworzeniu jednego korpusu armii francuskiej.

Lwów 23 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztuke: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384 — do 394.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97 30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98·— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.80 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28 —. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.40.

Wiedeń 21 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.75, węgierskie akcye kredytowe 385·75, anglobanku 162.50, bankvereiny 251 0), unionbanku 290.50, laenderbanku 221.25, staatsbahny 332.00, lombardy 82.25, elbethale 259.00, akcye tytoniowe 151 50, rima 258.00, alpiny 130.70, renta majowa 102.10, renta koronowa węgierska 99.70, losy tureckie 60.40, marki 58.81, ruble 127.05.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorże. Zarządca W. Hodak.